

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach: rocznie 5 rb. kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową " 6 rb. " 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop
na ost. str. 15 kop. Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Biuro Komisowe
Suwalskiego Towarzystwa Rolniczego w Suwałkach
prosi o nadsyłanie **PRÓBEK ŻYTA.**

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

WYŚMIENITE PAPIEROSY

LADY — 10 szt. 6 kop.

Papierosy „LADY“ są zaopatrzone w jedyny patentowany w Rosji preparat, niszczący szkodliwe działanie nikotyny.

T-wo A. N. BOGDANOW i S-ka.



Ostatnie słowo techniki puszkarskiej!
„EXPLORA“ i „FAUNETA“
uniwersalne bronie znakomitej angielskiej fabryki
WESTLEY RICHARDS & C-o, L-td, Londyn,
dające—dzięki niepraktykowanemu dotychczas sposobowi borowania luf i specjalnej konstrukcji kuli—
świetne strzały, zarówno śrutowe jak i kulowe.
Główna Przedstawicielstwo na Królestwo Polskie i Rosję

Skład Broni

p. f. **„J. SOSNOWSKI“**
właściciel C. LISOWSKI.

Warszawa, Trębacka 9, telef. 47-47.

Cenniki na żądanie.

Towarzystwo Budowy Młynów oraz Sprzedaż Maszyn
i Przyrządów Młyńskich
„ANTONI ERLANGER & S-ka“
w Moskwie.

ODDZIAŁ WARSZAWSKI,

Warszawa, Al. Jerozolimskie № 21, tel. 158-79.

Specjalność—budowa młynów walcowych automatycznych i gospodarskich.

Turbiny wodne, maszyny parowe, motory elektryczne, instalacje i wszelkie artykuły, wchodzące w zakres mlyno-budownictwa

Na żądanie katalogi i oferty.

SAMOCHÓD

Opel 6/16 typ z roku 1912, Torpedo, 6-miejscowy, mało używany, ze wszystkimi akcesorjami, budą, latarniami, zapasowym kołem Stepney i gwarancją za dobre funkcjonowanie, sprzedam z bardzo znacznym ustępstwem.
Wiadomość w Redakcji.

Z powodu świąt Bożego Narodzenia i zbliżającego się Nowego Roku wszystkim Prenumeratom, Korespondentom, Współpracownikom i Przyjaciołom „Tygodnika“ serdeczne życzenia lepszego jutra zasyła

Redakcja.

„Zamawianie“ kwestji żydowskiej.

Przewlekła choroba naszego organizmu narodowego na „kwestję żydowską“ ostatnimi czasy przybrała przebieg ostrzejszy, to też i w sposobach kuracji daje się zauważyć zmiana. Po nieudanych próbach homeopatii asymilacyjnej (— „similia similibus“, minimalne dozy, no, i także rezultaty) zabieramy się do wzmacniania sił osłabionego chorobą organizmu, do usuwania w miarę możliwości, a przynajmniej neutralizowania przyczyn choroby.

Lekarstwa rzadko bywają smaczne, często zawierają nawet substancje trujące, to też wśród otoczenia, cieszącego się jaką taką sympatią chorego, zawsze prawie znajdzie się bogobojna, o pięknej a czystej duszyczce, niewiasta, któraby rada zamiast tych wszystkich brzydkich, ba, nawet szkodliwych leków uzdrowić pacjenta za pomocą jednej, ale za to cudownej modlitewki, czy innej formułki o sile magicznej,—nazywa się to „zamawianiem“ choroby. Przy „zamawianiu“ chorób społecznych stosują się najczęściej powszechnie znane i uznane hasła, o możliwie najogólniejszym znaczeniu. A więc, zależnie od temperamentu i zabarwienia „przekonaniowego“, mówi się i pisze naprzykład o powszechnym braterstwie i wszechludzkiej solidarności, jaką niezawodnie sprowadzi automatycznie odbywający się postęp (albo wskrzeszenie świeckiej władzy papieża), a tymczasem, dzięki planowej akcji naszych najserdeczniejszych z bractwa H. K. T., ziemia się nam z pod nóg usuwa; rozprawia się o idyllicznej jedności narodowej podczas rozkwitu lokautów i strajków, że już nie wspomnę o ogólnie znanej wzajemności słowiańskiej; albo deklamuje się o raj na ziemi, jaki niezawodnie nastąpi z chwilą bardzo prostego w gruncie rzeczy zreformowania ustroju społecznego,—gdy grupy, zawodowo trudniące się tym reformowaniem w przełomowym okresie z przed lat kilku, zdobyły się tylko na wytworzenie niewiarogodnego wprost zamętu pojęć i stosunków, który dał w rezultacie bodaj że tylko... bandytyzm.

Jako panaceum „w kwestji żydowskiej“ autor artykułu, umieszczonego pod tym tytułem w № 49 „Tyg. Suw.“, prócz uderzania się w piersi ze skruchy, iżśmy w ostatnich czasach nic takiego, „coby mogło zjednać ku nam miłość żydów nie uczynili“, zaleca gwiazdę przewodnią miłości, co w przekładzie na język ziemski zdaje się oznacza: „szukać dla wspólnej pracy takich dróg, któreby, ułatwiając zdobycie środków do życia dla naszego narodu, nie kazały deptać życia, które już zdobyło dla siebie prawo istnienia“.

Któż nie uderzyłby czołem przed wzniosłym pięknem wszechludzkiej miłości, bo o taką miłość tutaj, zdaje się, chodzi, szkoda tylko, że gwiazdy podobnych hasel tak wysoko są umieszczone ponad tym najlepszym ze świa-

tów, iż, zapatrzwszy się w ich promienie, łatwiej jest pogrążyć się w biernej kontemplacji, niż, kierując się *wyłącznie* ich blaskiem, odszukać drogę do jakiegokolwiek bądź czynu. Z drugiej strony, mają te hasła w sobie przedziwne ciepło i miękkość: można się w nie zawinać, jak w najwygodniejszy szlafrok i w słodkiej drzemce oczekiwać lepszych czasów, nie *decydując się* na żaden czyn, bo każdy czyn musi być rezultatem męskiej decyzji, przyjęciem na siebie pewnej odpowiedzialności. W ten zaś sposób najłatwiej uniknąć wszelkich skrupułów: nikogo się skrzywdzić nie może, bo się nic nie robi, a lepsze jutro i tak przyjść musi: sprowadzi je cudowna gwiazda miłości, w imię której to wszak powstrzymujemy się od czynu, aby nie urazić jakiegokolwiek istnienia.

Dochodzimy więc do znanej zasady „niesprzeciwiania się złu“—nie działania wogóle. Bo nie wyobrażam sobie, przynajmniej w dziedzinie stosunków społecznych, możliwości jakiegokolwiek czynu, któryby chociaż pośrednio nie „deptał“ jakiegoś życia, które zdobyło już prawo istnienia. Weźmy dla przykładu chociażby rozwój chrześcijaństwa; w dostatecznej chyba mierze kierowało się ono przewodnią gwiazdą miłości, a jednak, czy pierwsi chrześcijanie, szerząc swoją naukę, nie „deptali“ przez to dawnej religii, nie szkodzili jej kapłanom, którzy „już zdobyli prawo istnienia“?—A pierwsza lepsza reforma w stosunkach ekonomicznych, takie np. uwłaszczenie włościan, albo polepszenie bytu robotników czyż nie pociągają za sobą ofiar po stronie innych klas społecznych?

Ale wróćmy do interesującej nas obecnie „kwestji żydowskiej“. Nie o „zemstę za to, że żydzi, zagnani losem do naszego kraju, za mało nas kochają“, jak się autorowi wspomnianego artykułu wydaje, tu chodzi, ani o wynalezienie najskuteczniejszego sposobu do zdobycia tej ich miłości. Sam on przyznaje, że od wieków korzystają oni ze skarbów, których zapoznanie spowodowało naszą ekonomiczną słabość,—ze skarbów przemysłu i handlu; rozumie, że dążenie do ujęcia w swe ręce tych potężnych czynników życia społecznego jest „koniecznością dla dalszego naszego istnienia“, że w drodze do urzeczywistnienia tych naszych dążeń będziemy musieli stoczyć ciężką walkę z tymi, co zagarnęli w swe ręce wszystkie gałęzie handlu i przemysłu,—a jednak, w chwili, gdy walka ta ledwie zaczyna przechodzić od słów do czynów, jest już pełen niepokoju, abyśmy nie zdeptali życia, które już zdobyło prawo istnienia, abyśmy więc, broń Boże, nie zaszkoździli tym, z którymi wszak niby to mamy walczyć o posiadanie owych życiodajnych skarbów! W całej akcji, jaka się obecnie toczy w celu unarodowienia krajowego przemysłu i handlu, uderza go przedewszystkim to, co w niej musi być nieprzyjemne dla żydów. Więcej nawet; słyszy jakieś „nawoływania przewodników narodu do nienawiści i zemsty“, do kierowania się na drogę ekonomicznego odrodzenia *jedynie* (!) przez nienawiść ku żydom; ojcowie narodu, zdaniem jego, starają się w nas wmówić, że winą wszystkiego złego są *jedynie* żydzi i że *jedynym* celem hasła ekonomicznego odrodzenia narodu powinna być zwycięska walka z żydami i zagładą tych ostatnich.—Nie mogę się pochwalić znajomością „całej prasy polskiej“, która jakoby „urządza w chwili obecnej naganę na żydów“, parę pism z różnych obozów jednak stale czytuję i nie sądzę, abym się bardzo

pomylił, kładąc wszystkie te uogólnienia w znacznej mierze na karb tej przesubtelnionej wrażliwości, z jaką autor współczuje „prześladowanym i pogardzanym“ żydom. Ale przesubtelnienie w jednym kierunku często powoduje zmniejszenie się wrażliwości w innym. Już w zaraniu ruchu współdzielczego byli wśród inteligencji „prześladowanego narodu“ ludzie, których ruch ten oburzał, jako „antysemicki“. Obawiam się, że, umieszczając swój artykuł w piśmie polskim, autor dał do ręki podobnym inteligentom niepośledni atut, z którego napewno przy sposobności nie omieszkają skorzystać przeciwko naszemu narodowi, który wszak także zdobył już chyba jakie takie prawa do istnienia w tym kraju...

Jakże więc?...—precz z miłością,—hasłem naszym nienawiść, zagłada współzawodnika, zniszczenie dla zniszczenia?!—Nigdy. Nienawiści, nawet gdy prowokują nas do niej, strzec się musimy, ale nie dla zjednania w ten sposób żydów na swoją stronę, bo pod tym względem wszystko raczej zaważyć może, niż te albo inne uczucia, jakie ku nim żyjemy, lecz dlatego, że zawsze i wszędzie więcej szkodzi ona temu, kto ją odczuwa, niż tym, przeciwko komu jest skierowana; objawy nienawiści, zaślepiając i obalamując jedną stronę, nieraz mogą się tylko przyczynić do konsolidacji i wzmocnienia strony przeciwnej.

I dla mnie najwyższym hasłem jest miłość, tylko nie wśród gwiazd ją widzę.—„Amor patriae nostra lex“ —„prawem naszym—miłość Ojczyzny“. Słowa te zająnią na gmachu budującej się obecnie w Warszawie instytucji kulturalnej*), a myśl w nich zawarta niech będzie tą busolą, która ułatwi nam znalezienie właściwego kierunku pracy. Orientacja nasza nie może być antysemicką, ani filozoficką, tak samo, jak nie może np. być austriacką, albo antygiermańską, może i musi być zawsze i w każdej sprawie tylko polską, t. j. mającą za ostateczny cel i sprawdzian—dobro własnego narodu.

Słusznie uważa autor omawianego artykułu, że przyczyny naszych nieszczęść powinniśmy szukać w sobie samych; wszak cała t. zw. „siła“ żydów jest w znacznej mierze, jeżeli niewyłącznie, tylko wynikiem naszej własnej słabości. Dla nikogo nie jest tajemnicą, co to za „losy“ zagnały do nas żydowskie masy, tak wrogo względem wszystkiego, co nasze, usposobione, ale zastanówmy się chociażby nad tym, co zmusza te masy do obrania naszego właśnie kraju za teren „do zdobycia sobie i zabezpieczenia możliwie najwygodniejszych środków egzystencji.“ Wszak świat szeroki, a kraj nasz bynajmniej nie jest jakimś Eldorado, jednak żydzi, usuwani z Cesarstwa emigrują nie do Europy Zachodniej lub Ameryki, gdzie krystaliby z zupełnego równouprawnienia, ale właśnie tu, gdzie są aż tak krzywdzeni i prześladowani. Czy nie dlatego, że na podłożu naszego, słabo pod względem ekonomicznym rozwiniętego, społeczeństwa, znajdują oni najlepsze warunki do zdobywania sobie owych „najwygodniejszych środków egzystencji“. Wiadomo wszak, że np. w Poznańskim, w miarę ekonomicznego rozwoju kraju i wzrostu organizacji współdzielczych, znikła niemal doszczętnie „kwestja żydowska“; ta sama tendencja, choć w mniejszym tymczasem stopniu, daje się zauważyć i w Galicji. Wzmacniając swe siły, nietylko pozbedziemy się przewagi ekonomicz-

nej żydów, ale, co więcej, w ostatecznym wyniku zjednamy ich sobie, zdobędziemy tę ich „miłość“, o którą tak chodzi autorowi artykułu „W kwestji żydowskiej“. Bo Ignęli oni i Igną żywiołowo do wszelkiej siły. Rosjanie najmniej chyba starali się o rozbudzenie ukochania ku sobie ze strony żydów, ci jednak, nie zrażeni „najdobitniejszymi“ dowodami braku wzajemności, starają się z większym, co prawda, zapalem, niż artyzmem przyswoić sobie akcent i inne cechy zewnętrzne „prawdziwie rosyjskich“ ludzi, bo imponuje im dotykana siła państwowości rosyjskiej; ba, składają nawet przez usta swoich publicystów ofertę „zrusyfikowania“ naszego kraju, nas zaś traktują, jako quantité négligeable, o ile nie zajmują wręcz wrogiego nam stanowiska.

Ale nie o rekryminacje mi chodzi, nie wdawajmy się w jałowe badania nad temperaturą i napięciem polsko-żydowskich i żydowsko-polskich sentymentów.

Nie ze względu tylko na „kwestję żydowską“ dążenie do wszechstronnego rozwoju sił naszych, a więc i do opanowania krajowego przemysłu i handlu, jest koniecznością dla dalszego naszego istnienia, jest przeto naszym obowiązkiem. Nie z nienawiści ku żydom, czy komukolwiekbądź, lecz przez prosty obowiązek względem własnego narodu dążymy i dążyć będziemy ku temu celowi ze wszystkich sił naszych. I gdyby w drodze ku niemu zdeptać nam z konieczności przyszło chociażby nawet i życie, stokroć więcej warte współczucia i obrony, niż monopol handlowo-przemysłowy, do którego żydzi w naszym kraju roszczą sobie prawo, nie zawahamy się ani o krok jeden, bo o przyszłość narodu tu chodzi, tej zaś dla najwznioślejszych nawet hasel poświęcać, ani narażać—niewolno. Prawem naszym—miłość ojczyzny!

* * *

Zamieszczając powyższy artykuł w kwestji żydowskiej, my, niżej podpisani, współpracownicy „Tyg. Suw.“, stwierdzamy najzupełniejszą swą solidarność z wyrażonymi w nim poglądami oraz zaznaczamy, że artykuł w № 49 p. t. „W kwestji żydowskiej“ p. St. Staniszewskiego był jedynie wyrazem jego osobistych poglądów, a nie opinią społeczeństwa suwalskiego, jak o tym niektóre pisma warszawskie zakomunikowały.

F. Cichecki, Z. Gąsiorowski, L. Kuczewski, A. Radliński, W. Roman, St. Turczynowicz, St. Urbanowicz, J. Wierzbicki, T. Wisznicki, G. Zabłocki.

„I nie wódź nas na pokuszenie!“

W przedostatnim (49) numerze „Tygodnika Suwalskiego“ spotkałem artykuł p. Staniszewskiego, poświęcony sprawie żydowskiej, tak aktualnej w danej chwili. Rzuciłem się skwapliwie do czytania, szukając przewodniej idei, owej linii orientacyjnej, trzymanie się której doprowadza do rozwiązania zawitych zagadnień społecznych. Przed walką, w każdym szeregowcu kołaczę serce i duszę dławi pytanie, czy owo wielkie przedsięwzięcie, w którym los mu nakazał uczestniczyć, godzi się z jego rozumem i sumieniem. Rozumem pragnie uświadomić celowość, przejrzeć owocność i konieczność swoich poczynań, z sumienia chce czerpać wiarę w godziwość swej

*) Biblioteka Krasieńskich.

sprawy. Dwie te formy ujmowania rzeczywistości, o ile są w zgodzie z sobą, natężają wolę człowieka do czynu i dają zadowolenie wewnętrzne po jego dokonaniu. Co do celowości i konieczności podejmowanej obecnie walki z żywiołem żydowskim nie znalazłem zaprzeczenia w artykule p. Staniszewskiego. Obrona chwiejącej się egzystencji naszego społeczeństwa w dostatecznej mierze usprawiedliwia cel walki w jego oczach. Razi go tylko ostry ton w naszej prasie względem żydów i, chrzcząc go mianem nienawiści, brzydzi się jej rzekomym rozpowszechnieniem wśród społeczeństwa polskiego. „Idźmy“, mówi p. Staniszewski: „ku naszym ideałom, dążmy do siły, do światła, do odrodzenia, ale niech gwiazdą przewodnią na naszej drodze będzie zawsze miłość — nigdy nienawiść“. Szczytne i wielkie słowa. Głos z Golgoty znać nie zamarł w duszy autora. Mimowolnie dreszcze przejmują dusze gotujących się do boju szeregowców, a przed oczyma staje pytanie: „kochać, czy nienawidzić swych przeciwników?“. Zaiste trudne do rozwiązania pytanie. Czyż można kochać i jednocześnie walczyć? Kochać — to rzucić miecz ostry na ziemię, to dłoń bratnią do wroga wyciągnąć, a jeśli wróg dłoń wyciągniętą odrąbie, jeszcze drugą, pozostałą, z chlebem mu podać i krzyżem po chrześcijańsku przeżegnać. A wróg ten chleb przyjmie napewno, za krzyż się niechybnie obrazi i jeszcze tę drugą rękę odetnie. O! wtedy widok będzie wspaniały! Całe szeregi smutnych miłośników pokoju i rzeczników miłości ze stygmatem męczeństwa na czole iść będą w dziurawych galernicznych opończach, i nie gwiazda im na drodze zaświeci, lecz przed oczyma kłębić się będzie widmo niedoli. Zatym nienawidzić, zemstą serca napoić pożarem niebo szczerwienić, krwią ziemię nasycić, djabdem leż cudzych głów uwieńczyć, ślad swój zniszczeniem i śmiercią naznaczyć? Tak! to otchłań! grób dla sumienia, zatracenie wzniosłych porywów! Kto wówczas się ośmieli wzrok swój na gwiazdę ideału podnieść, wzrok, po bagnie zbrodni błądzący? Więc niema wyjścia? Pozwolę sobie myśleć inaczej. Walka wymaga tylko zwycięstwa i brzydzi się porażką, wymaga zapалу do wielkiej idei zwycięstwa, tym w danym razie szczytniejszej — bo nie zaborczej, ale obronnej. Nienawiść wtedy wkacza na pole walki, kiedy zwycięzca mścić się zaczyna nad zwyciężonym i tryumf swój na hasło „vae victis“ zamienia. To tylko hasło, warte potępienia.

Dziś, gdy stoimy w szrankach bojowych, niema, co prawda, miejsca na miłość, lecz i nienawiść nie wychyla głowy z ponurych swych siedzib. Żądza zwycięstwa pali nam serca. Zwyciężyć musimy, bo zginąć wypadnie! Mścić się nie będziemy, by chwały nie zbrudzić! Prasa ten ogień chce tylko podsycać i w jednym z najbardziej jaskrawych organów «Gazecie Warszawskiej», o ile śledzę za biegiem artykułów w sprawie żydowskiej, do tego celu dąży. Nie można wymagać od żydów poddania się bez walki, wobec ich siły dzisiejszej, lub dziwić się, że pragną zmierzyć się ze swym przeciwnikiem, jak również czekać z ich strony miłosnych upojeń. Smuciłbym się bardzo, żeby społeczeństwo polskie przyjęło postać wabiącej kokietki o spóźnionych afektach, podsuwającej dawnemu kochankowi album pamiętek, w którym, wbrew twierdzeniu p. Staniszewskiego, jest jednak dużo wspomnień, zasługujących na wdzięczność, począwszy

od tolerancji przez szeregi lat egzystencji żydów wśród naszego społeczeństwa, wówczas, gdy gdzieindziej pastwiono się nad nimi, aż do równouprawnienia w ostatnich godzinach naszego samorządu wewnętrznego (czasy Wielopolskiego). Niesprytna kokietka, która liczy tylko na wdzięczność dawnego kochanka. Ileż nam razy na niewdzięczność przyszło narzekać? Bogdajby więcej tego nie było.

Nie mówię już o tym, że pierwszym nam ślać żydom listy miłosne chyba nie wypada, no i niebezpiecznie, bo można się zakochać bez wzajemności.

A cóż już mówić, wobec mego sceptycznego usposobienia względem miłosnych stosunków Polaków z żydami, o wierze w ukochanie przez żydów Dmowskich i Kucharzewskich i innych bojowników o naszą przyszłość. Godzę się z p. Staniszewskim zupełnie, żydzi ich kochać nie będą, nie myślę tylko, że oni są osiłą obecnej zawieruchy i walki. Wszak oceanu na kropkę zamienić nie można. Tu zagrział głos dziejów — to walka żywiołów!

J. Paszkiewicz.

Źródło chleba.

Kraj nasz jest nawskroś rolniczy, — 78% mieszkańców Królestwa czerpie środki utrzymania z ziemi. Nie byłoby w tym nic anormalnego, gdyby rola mogła wyżywić tak wielką ilość ludzi i pozwolić im na pielęgnowanie nauki i sztuki.

Lecz tak nie jest. Rok rocznie emigruje z naszego kraju część ludności na zawsze, lub tylko na pewien czas i, pomimo wyłożonego kosztu na jej wychowanie, przepada dla kraju. Pomijając obieżysasów, powracających do domu, musimy stwierdzić, iż 3 miliony rodaków naszych w Stanach Zjednoczonych zostały, albo zostaną dla nas bezpowrotnie stracone. Słowem, warunki ekonomiczne kraju tak się składają, iż nie może on wyżywić swej ludności z najrozmaitszych przyczyn i staje się wtedy nie ojczyzną, lecz tylko „miejszem urodzenia“.

Pozornie świadczyłby fakt ten o przeludnieniu, tymczasem kraje zachodnie, jak Niemcy, lub Anglja, gdzie gęstość zaludnienia jest większa, i do których należą obszerne kolonie, posiadają znacznie mniej rozwiniętą emigrację, aniżeli Królestwo Polskie.

Przyczyn po temu jest wiele. Tutaj nadmieniamy tylko takie, które można usunąć, a tym samym zło zmniejszyć. Na przeszkodzie normalnemu rozwojowi kraju stoi brak rodzimego handlu i przemysłu. Na obszarze Królestwa Polskiego skupiły się dwie rzesze, z których każdej coś brakuje. Polacy zajmują się jednostronną pracą rolniczą, żydzi — wyłącznie handlem. Takie ugrupowanie narodowościowe zajęć w kraju, z którego ludność polska tak silnie emigruje, jest złe i nienormalne.

Obowiązkiem naszym powinno być dążenie, aby tę emigrację zmniejszyć, a więc dać zarobek Polakom w ich kraju ojczystym. Ponieważ rolnictwo i tak jest ilościowo przeladowane, więc Polacy muszą się chwycić tych dziedzin zarobku, które są jeszcze niewyzyskane, muszą więc zwrócić się do handlu i przemysłu.

To jest jedyna, konieczna droga, po której pójdzie rozwój naszego gospodarstwa narodowego. Więc nie antysemityzm, nie bojkot towarów pruskich, wywołany przyczyną natury politycznej, lecz zmysł samozachowawczy i samoobronna zmusza i każe nam zakładać sklepy,

przedsiębiorstwa przemysłowe. Mimo wszelkich przeszkód, stawianych nam z różnych stron, pójdziemy w tym kierunku. Coraz to częściej muszą być zakładane sklepy polskie, a jeśli to nie będzie na rękę kupcowi-żydowi, to niech zwróci on uwagę na to, że konkurent polski „chce też żyć”. W tym zjawisku widzimy, że nic innego, jak tylko walka o byt pcha społeczeństwo nasze na nowe tory, dotychczas zupełnie nieznaną, i, jak nam się zdawało, niepewną. Jak przed czterdziestu laty dla zbankrutowanego ziemianina miały urok słowa: „inżynier, doktor”, tak dla nas nabiorą wartości w niedalekiej przyszłości słowa: „kupiec, przemysłowiec”.

Ruch w tym kierunku już się zaczął.

Jednostki, jako słabsze, ustąpiły miejsca stowarzyszeniom współdzielczym, których mnóstwo powstało i powstaje. Kasy pożyczkowo-oszczędnościowe, stowarzyszenia spożywcze, a nawet hurtownie polskie rozwijają się naogół pomyślnie.

Zwróciło to uwagę żydów—zaczęto nazywać kooperatywę antysemityzmem. Żydzi zaczęli otwarcie, albo skrycie z nią walczyć, ale bez skutku. Pomimo doznanych tu i owdzie zawodów, zamknięć nawet, kooperatywa rozwija się i powoduje emigrację żydów. Lecz to nie wszystko. Nie wszędzie, nie we wszystkich dziedzinach kooperatywa może skutecznie i celowo pracować. Gdzie potrzebna jest nadzwyczajna czujność i zwrócenie uwagi na koniunkturę, gdzie w interesie więcej decyduje energia właściciela, niż kapitał, tam potrzebna nie kooperatywa, a przedsiębiorstwo jednostki. Jako przykład, może służyć interes bławatny, wymagający nie ciężkiej organizacji kooperatywy, a lekkiej, pełnej inicjatywy, obrotności kupca. Otóż placówki takie, gdzie kooperatywa jeszcze nie sięgnęła lub sięgnąć nie może, musi zająć kupiec polski w swym własnym interesie. Lecz dlaczego musi to uczynić *polski* kupiec? Mamy przecież już kupców-żydów, wypełniających swe czynności pośrednika dotychczas ku naszemu zupełnemu zadowoleniu. Ale, zamiast odpowiadać, zapytam czytelników: dlaczego Polak musi żyć? Nie rozwiązuję tego pytania, lecz stwierdzam fakt: żyć musi, a więc jednocześnie musi dbać o to, z czego ma żyć? Skąd wziąć chleba, którego brak? Włościaninowi możemy dodać go przez zwiększenie produktywności ziemi; urzędy są przed nami zamknięte, albo wciąż zamykane, czym więc karmić zgłodniałe rzesze? Chlebem, otrzymanym z handlu i przemysłu, gdyż wszystkie inne źródła są albo dla nas zamknięte, albo wyczerpane. A jest to źródło bogate. Po wszystkie czasy i wszędzie mieszczaństwo zdobywało handlem i przemysłem nietylko zamożność, ale nawet bogactwa.

Żydzi, posiadający w swych rękach handel i część przemysłu, mają właśnie olbrzymie kapitały, otrzymywane z tego źródła. Uważam, że rzucenie się społeczeństwa do handlu i przemysłu podniesie bardzo naszą zamożność. Uświadomienie sobie konieczności chwycenia się tego środka jest kwestją życia. Jesteśmy w fazie, kiedy po masowym popieraniu kooperatywy zaczniemy popierać handel i przemysł w celu umożliwienia bytowania kupcowi polskiemu.

Posiadając od paru set do kilku tysięcy rubli oszczędności zaczniemy dbać o to, aby zwiększyć nasze do-

chody, a one przy pilnej pracy napewno nas nie miną—dowodem tego jest nasze własne miasto.

Z ośpałości naszej w tym kierunku drgnęliśmy, i obecnie nasze sklepy i sklepiki spożywcze wytrzymały już pierwszy ogień. Za nimi muszą iść siłą rzeczy inne, jak żelazne, szklane, bławatne, tytuniowe, zbożowe i t. d.

Jurjan.

Nasz handel.

W ostatnich czasach w całym Królestwie Polskim przejawia się ruch w kierunku stworzenia rodzimego handlu, już to przez stwarzanie kooperatyw, lub też przez zakładanie prywatnych sklepów polskich.

To też i my w Suwałkach powinniśmy iść śladami owego ruchu. W pierwszym też rzędzie powinniśmy się zorientować, jakie handele należy zakładać, aby nie było zbytnej konkurencji w jednej branży, braku zaś sklepów w drugiej.

Do handli codziennej potrzeby należą: handel spożywczy, dystrybucyjny, szklany, łokciowy, galanteryjny, księgarski, mięsny i żelazny.

Handel spożywczy w naszym mieście jest najwięcej rozwinięty ze wszystkich gałęzi. Nie licząc całego szeregu mniejszych sklepików, posiadamy trzy duże sklepy i jedną filję, zaopatrzone w wielki wybór towarów i zdolne całkowicie obsłużyć miasto i okolice. To też w tym dziale nie należałoby stwarzać nowych sklepów, gdyż mogłoby to wywołać nadmiar ich, a co za tym idzie niezdrową konkurencję.

Handel dystrybucyjny w Suwałkach oddzielnego sklepu polskiego nie posiada i ma tylko dział bardzo nieznaczny w dwóch, wyżej wymienionych, sklepach spożywczych. Sklepy te nie posiadają wielkiego wyboru i traktują dział ten cokolwiek po macoszemu. Ale, według chodzących wieści, jedna ze starszych firm dystrybucyjnych, nie polskich, chciałaby sprzedać swój handel tytuniami. Czy nie byłby to świetny interes do nabycia dla kogoś, posiadającego niewielki kapitalik, a dużo czasu? Radziłbym, mającym po temu warunki, zastanowić się nad tym, skorzystać ze zdarzającej się sposobności i nabyć gotowy już interes.

Sklep szklany, według chodzących wieści, ma w tych czasach jakoby powstać i dlatego na razie nie będę omawiał szerzej tego działu.

Księgarnię i skład pomocy naukowych szkolnych posiadamy bardzo porządne, ale uważałbym za wskazane, aby zwracano cokolwiek więcej uwagi na dział biurowy, gdyż biura rządowe i inne zmuszone są zaopatrywać się w materiały z tego działu gdzieindziej.

Sklepem łokciowym powinny opiekować się nasze panie, gdyż dział ten odpowiada najwięcej ich zdolnościom. Interes ten wymaga może najwięcej ze wszystkich innych kapitału i znajomości fachu, to też czy nie pożądanym byłoby, aby osoby, zajmujące się tym działem, o ile nie miałyby dostatecznego kapitału obrotowego, zwróciły się do któregośkolwiek ze składów warszawskich, jako to: Tomaszewski i Tarnowski, Wernik i Czajkowski, Pawłowski, Włodkowski i wielu innych, z propozycją o powierzenie niektórych gatunków materiałów w komisową sprzedaż. Z czasem, przy pomyślnym rozwoju interesu,

polskie kapitały, przepelniające obecnie banki i kasy, może użyte będą na handel i dadzą możność sprowadzenia wszystkich towarów na własne ryzyko, nie uciekając się do komisów.

Zakładając sklep łokciowy, należy sprowadzić do zarządu specjalistę, gdyż tylko taki człowiek potrafi należycie poprowadzić interes; mamy tego dowody na spółkowych sklepach łokciowych w Łomży, Włocławku, Zambrowie i t. p., które prosperują znakomicie.

Sklep galanteryjny, pod firmą „Wanda”, jest tak obficie zaopatrzony w towar i ma tak duży wybór, że według mego zdania w zupełności może obsłużyć Suwałki; na razie więc zakładanie większej ilości takich sklepów nie powinno mieć miejsca i lepiej, aby osoby, posiadające zdolności i kapitały po temu, skierowały je w innym kierunku.

Handel mięsem jest stanowczo niedostępny dla nas, przynajmniej dopóki samorząd nie weźmie pod swą opiekę tej gałęzi handlu, gdyż, nie mając nabywców na mięso koszerne, o 50% droższe od zwyczajnego, nie mogliśmy konkurować z dotychczasowymi rzeźnikami.

Pozostaje więc mi tylko do omówienia handel żelazny. Tu już sam kontyngens kupujących wskazuje, kto powinien zająć się stworzeniem tej gałęzi handlu rodzimego. 75% kupujących ten towar, stanowią rolnicy, to też Suwalskie Towarzystwo Rolnicze powinno przyjąć na siebie inicjatywę. Czy nie byłoby najlepiej, gdyby Biuro Komisowe, które posiada na swym składzie działy narzędzi rolniczych, nasion, nawozów sztucznych i t. p., otworzyło też i dział żelazny. Mamy dosadny przykład na stowarzyszeniu spożywczym „Gospodarz” w Sejnach, które zmonopolizowało kilka działów handlu w Sejnach, a między innymi żelazny, i zaopatruje miastooraz okolice w dobre żelazo. Żelazo, jako towar, mało zajmujący miejsca i względnie łatwo przenośny, nadawałoby się, w całym tego słowa znaczeniu, do kredytu zastawowego (mówiąc nawiasem Towarzystwo Wzajemnego Kredytu w nowym lokalu posiada wspaniałe, wysokie, suche i obszerne sutereny, które może od 1 lipca r. b. użytkować na skład towarów, pod które udzielane mogłyby być kredyty) i w ten sposób spieniężając swe zapasy, a posiadając pod ręką tylko tyle, wiele potrzeba do odręcznej dziennej sprzedaży, nie obciążałoby zbyt swych aktywów.

T.

Dowiadujemy się w ostatniej chwili, że projekt samorządu miejskiego w Królestwie Polskim został w Radzie Państwa porzucony przez odesłanie go do komisji.

K R O N I K A .

Z Czytelni Naukowej. Dzisiaj, w piątek, pogadanki nie będzie.

Czytelnia w wigilję Bożego Narodzenia, pierwszego i drugiego dnia Świąt oraz w Nowy Rok i Trzy Króle będzie zamknięta.

Kiermasz. Dnia 14, 15 i 16 b. m. w sali Resursy Miejskiej na wpisy dla ubogiej diatwy ze szkółki p. H. Pożerskiej odbył się kiermasz przedświąteczny, któremu towarzyszyło wielkie powodzenie. Sala wypełniona była po brzegi; popyt na sprzedawane przedmioty był też ogromny. Ogólne zaciekawienie wzbudzały piękne namoty, zwłaszcza gustownie urządzona herbaciarnia ja-

pońska, oraz, pelen wdzięku i artyzmu, kjosk p. Dziekońskiego z robotami ręcznymi, z pośród których szczególnie wyróżniały się misterne tkaniny włocławskie. Zwracały też ogólną uwagę śliczna choinka, oświetlona lampkami elektrycznymi, i kjosk z zabawkami dziecinnymi, jak również kjosk ze szkłem, aluminium i wspaniałymi kwiatami sztucznymi. Wogóle z uznaniem podnieść należy niezwykłą ofiarność wszystkich naszych pań, które nie szczędziły trudów i pracy w całym tym urządzeniu; zwłaszcza na szczególniejsze wyróżnienie zasługują panie, pracujące w dziale szpizarniowym.

W czasie trwania kiermaszu przygrywała stale orkiestra strażacka, która, w porównaniu z poprzednimi laty, zrobiła w ostatnich czasach dość znaczne postępy. Znacząca tu niezmordowaną i wytrawną rękę opiekuńczą prezesa Straży Ogniowej, p. A. Raykowskiego.

Oprócz tego, wieczory urozmaicono śpiewem, muzyką, deklamacją i odegraniem jednoaktówki M. Gawalewicza p. t. „Lekcja deklamacji”. Śpiewał ładnie p. Sadowski. Bardzo miłe i sympatyczne wrażenie wywarła niezwykle ciekawa i ujmująca muzyka fortepjanowa p. Gosławskiej i p. Rawianki. Również interesująco wypadł koncert skrzypcowy pani Stange, która grała z właściwą sobie subtelnością i głębią uczucia, przy doskonałym akompaniamencie p. Gosławskiej. Jednoaktówka Gawalewicza dała p. J. Gąsiorowskiej i p. Mianowskiemu pole do popisów, tchnących prawdziwym artyzmem, wdziękiem i szczerością uczucia.

Późno już w nocy, 16 b. m., zamknięto kiermasz, który pozostawił po sobie jak najmiłsze wrażenie.

Podziękowanie. Komitet organizacyjny kiermaszu niniejszym składa serdeczne podziękowanie wszystkim tym, którzy swą ofiarnością i pracą przyczynili się do urządzenia i powodzenia kiermaszu,

Ogólne zebranie Członków Wyłkowyszkowskiego Oddziału Tow. Wzaj. Pom. Prac. Roln. odbędzie się w dniu 22 b. m. w Wyłkowyszkach punktualnie o godz. 3-jej pp. w sali Klubu miejskiego.

Program zebrania: 1) odczytanie protokołu poprzedniego zebrania; 2) balotowanie nowych członków; 3) odczyt p. S. Ponganisa p. t. „O szkołach rolniczych w Czechach” w związku z projektowanym wysłaniem członków do szkół na praktykę do Czech; 4) „O kasach pożyczkowo-oszczędnościowych i drobnym kredycie” wywowie p. Dowiat, inspektor do spraw drobnego kredytu z Suwałk w związku z projektowanym założeniem takiej kasy; 5) wnioski członków.

Z Sopockińskiego Kółka Rolniczego. W ubiegłą niedzielę odbyło się w Teolinie miesięczne zebranie nowozałożonego Kółka pod przewodnictwem p. Wnukowskiego z Kułakowszczyzny. Obecnych członków było 49. Przybyły na zebranie instruktor Suwalskiego Towarzystwa Rolniczego, p. S. Urbanowicz, miał pogadankę „O potrzebie kształcenia się w rolnictwie, o żywieniu się roślin, o istocie nawozów w ogólności, o wpływie dobrej mechanicznej uprawy na wzrost i pobieranie pokarmowe przez rośliny”. Pogadanka trwała przeszło 3 godziny. Uchwalono, żeby zbierać się w każdą trzecią niedzielę miesiąca. Nowych członków zapisało się kilkunastu.

Ze względu na liczny udział okolicznego ziemianstwa, Sopockińskiemu Kółku prorokować można w przyszłości duże powodzenie pod względem rozwinięcia kultury rolnej, czego bardzo potrzebują zaniedbane gospodarstwa małorolnych w okolicy Sopockin.

Numer dzisiejszy z powodów niezależnych od Redakcji wyszedł z opóźnieniem.



O F I A R Y.

Na Szkołę Handlową.

Zamiast powinszowań świątecznych pp. Marja i Stanisław Kolendowie—2 rb.

Zamiast przyjęcia pożegnalnego opiekunów Szkoły Handlowej, kolegów i wszystkich życzliwych dla niego przez cały czas pracy w Szkole p. St. Taratuta—25 rb.

Pp. hr. Aleksandra Tyszkiewiczowa—380 rb., Walery Roman—75 rb., S. Bieńkowski—25 rb., Olechnowicz—20 rb., S. Ważyński—15 rb.

Na wpisy dla uczących się w szkółce p. H. Pożerskiej.

Złożone przez ks. Haraburdę od N. N.—25 rb.

Na choinkę dla dzieci strażackich.

Zamiast powinszowań świątecznych i noworocznych złożyli pp. Stanisław Staniszewski—3 rb., Raykowski—10 rb., W. Roman—3 rb., d-r Noniewicz—3 rb., G. Zabłocki—2 rb., Z. Gasiorowski—2 rb., Wisznicki—1 rb., Bieńkowski—1 rb., M. Jaroszewicz—1 rb., Suw. Tow. Wzajemnego Kredytu—3 rb., Litterer—1 rb., St. Maszewski—1 rb., Bensjon Pachucki—1 rb., Stypułkowski—1 rb., J. Szejnman—1 rb., N. Wyrzykowski—50 kop., Maciejewski—50 kop., J. Morawski—1 rb., Wł. Staniszewski—1 rb., Jastrzębski—1 rb., J. Zawadzki—1 rb., Skarżyński—1 rb., J. Wierzbicki—1 rb., Brzozko—1 rb. 50 k., Brynman—25 kop., J. Dziekoński—5 rb., M. Ferdynand—1 rb., Puszczańska—25 k., Tow. Pożyczkowo-Oszczęd.—3 rb., Ryski Bank Handlowy—3 rb., C. Maliszewski—50 k., Kassakajtis—1 rb., J. Białaszewicz—50 k., Trupindo—1 rb., Rabinowicz—1 rb., Z. Bujnowski—50 kop., Rubinczyk—50 kop., Schram—1 rb., Aronowski—1 rb., bezimiennie—50 kop., Jankowski—50 kop., J. Paczowski—1 rb.

Na słuchaczki kursów pedagogicznych dla kobiet p. Leonji Rudzkiej w Warszawie.

Zamiast powinszowań świątecznych i noworocznych p. Jerzy Barański—1 rb.

Zamiast kwiatów na trumnę ś. p. Bogusławy Rajsowej pp. Władysławostwo Staniszewscy—2 rb.

Ogłoszenia.

Suwański Skład Produktów Wiejskich

NA ZBLIŻAJĄCE SIĘ ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA

poleca:

MASŁO SOLONE na pudy i funty, masło śmietankowe, śmietanę, sery. Wędliny litewskie z Antonowa. Owoce świeże i suszone, konfitury, soki, konserwy z owoców i jarzyn. Miód lipcowy, grzyby suszone i marynowane.

Drób bity i żywy, zwierzyne.

Pierniki, bakalje i różne towary kolonjalne po cenach umiarkowanych.

Biorącym pierników za rubla, dodaje się 10% rabatu towarem.



Syfilitykom,
Podagrykom,
Reumatykom,
Artrytykom,
w chorobach przemiany materji, skórnych, narządów brzusznych, jako to: hemoroidy, przekrwienia wątrobyetc. zalecamy przeprowadzić

Prawdziwie lecznicze



Aacheńską kurację w domu. Aacheńską sól kąpielową w paczkach i Aacheńską sól natur. w słoikach do użytku wewnętrznego w oryg. opakowaniu (z różową banderolą i podpisem prof. D-ra Stallschmidta) sprzed. apteki i sklepy. **Miliony ludzi wyleczonych.** To nie szumna reklama, gdyż od 1000 przeszło lat znane wszechświatowej sławy **Aacheńskie źródła siarczane** ordynują w powyższych cierpieniach powagi lekarskie na całej kuli ziemskiej.

Aacheńskie Towarzystwo naturalnych produktów źródłanych w Akwizgranie.

Reprezentant: M. Niedźwiedz, Warszawa, Graniczna № 6.



!!!Przysięgamy!!!

! że takiej okazji jeszcze nie było !

Dla zareklamowania naszych firmowych gramofonów postanowiliśmy rozdać **Darmo 5,000 koncertowych gramofonów!**

Kupujący u nas jednorazowo 30 płyt koncertowych dużego rozmiaru: śpiewy, deklamacje i orkiestry do wyboru za 16 rb. 25 kop. albo 19 rb. 50 k. z większym werkiem otrzymuje jeden koncertowy gramofon z 3-letnią gwarancją.

!!ZUPEŁNIE DARMO!!

Uwaga. Do powyższej sumy wliczone jest cło. Płyty nie mniej 10-ciu sztuk po 50 kop. Płyzy zamówieniu prosimy nadsyłać zadatku 1/3 część.

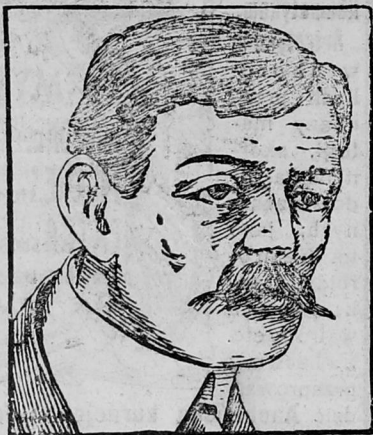
ADRES: **Katowicka fabryka gramofonów i płyt, S. Zmygród, Katowice.**

Żądać ostatniego katalogu płyt.



WYSMIENITY w SMAKU

KONIAK IMPERIAL
ŻADAĆ WSZĘDZIE!



Przed użyciem.



Po użyciu.

Tak nadzwyczajną zmianę wywołuje

KOLA-DULTZ,

najlepsza naturalna pożywka dla mózgu i systemu nerwowego.

Uspokojenie, działalność umysłowa, jak i wogóle każda inna oraz każde poruszenie ciała zależne są od mózgu.

Oslabienie, apatja, wyczerpanie, osłabienie nerwów oraz ogólna bezsilność są oznakami braku energii życiowej. Ktokolwiek chce czuć się zdrowym, rześkim oraz cieszyć się pełnią władz umysłowych i fizycznych, jako też dobrą pamięcią, a pracę i wszelkie trudy życiowe, jako przyjemność odczuwać, ten niechaj zażywa Kola-Dultz. Jest to naturalna pożywka dla mózgu i nerwów, odnawiająca i odmładzająca jednocześnie krew i będąca w ten sposób źródłem życia i nowej siły dla wszystkich organów ciała.

Kola-Dultz **PRZYWRACA CHĘĆ DO ŻYCIA I PRACY** oraz uczucie młodości wraz z jej zdrowiem i energją, które są rękojmią powodzenia i szczęścia.

Przy codziennym zażywaniu przez jakiś czas Kola-Dultz, nerwy się wzmacniają, wszelkie osłabienie ustępuje, a zdrowie i siły powracają niezwłocznie.

K o l a zalecana jest przez powagi lekarskie całego świata
i stosowana w szpitalach i sanatorjach dla nerwowych.

PROSZĘ ŻĄDAĆ KOLA-DULTZ BEZPŁATNIE!

Teraz daję każdemu możliwość wzmocnienia nerwów, wystarczy napisanie karty pocztowej z podaniem dokładnego adresu, aby otrzymać **BEZPŁATNIE** i **FRANCO** ilość KOLA-DULTZ'u, wystarczającą do wypróbowania zdumiewającego działania tego środka. Gdy skutek okaże się zadawalniającym, natenczas prosimy uprzejmie o łaskawe zaszczycenie nas zamówieniem. Prosimy o zażądanie próby natychmiast, zanim W. Pan nie zapomni o swym zamiarze wypróbowania naszego KOLA-DULTZ'u.

Akc. Tow. „Powszechna Fabryka Przetworów Chemicznych w Budapeszcie”.

Reprezentant na Królestwo i Cesarstwo **A. HERJNG,**
Warszawa, Nowy-Świat № 52, oddział-139.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwalskiego“ przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i Metzl & Co.—Marszałkowska 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8, „Nowy Kantor Dzienników“ Rymarska 16, Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz—Marszałkowska № 120, Biuro Ogłoszeń Zaremba i Woczyński—Szpitalna 12; w Wilnie: Biuro Ogłoszeń Skarżyńskiego, Tatarska № 12; Kantor Ogłoszeń Grac i Syn—Wielka 60; w Kijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux“, № 36 Krzeszczatik; w Petersburgu—Edmund Kmita, Zabałkański prosp. 20.